Gnieźnieńskie Forum Ekspertów Turystyki Kulturowej

Pytanie 77

Overoturism w turystyce kulturowej

Autor: ***dr hab. Jacek Borzyszkowski*** *(Politechnika Koszalińska)*

Zjawisko overtourismu staje się coraz bardziej dotkliwym problemem turystyki XXI wieku. Protesty przeciwko masowej turystyce, zauważalne chociażby w Barcelonie czy Wenecji, stanowią wyraźny i nieodzowny element prób ograniczenia przyjazdowego ruchu turystycznego. Warto podkreślić, iż miasta, w których widoczne jest zjawisko overtourismu bardzo często są ważnymi czy nawet najważniejszymi destynacjami w danym kraju. Co więcej, turystyka kulturowa w wielu przypadkach odgrywa najważniejszą rolę w tamtejszej gospodarce turystycznej. W związku z powyższym chciałbym zadać następujące pytania i zaprosić do szerszej dyskusji:
Czy postępujące i coraz bardziej widoczne zjawisko overoturismu stanowi realne zagrożenie dla turystyki kulturowej? A może odwrotnie - czy może się ono przyczynić do poprawy jakości turystyki kulturowej, m.in. dzięki propagowaniu jej zrównoważonych form?

Odpowiedzi.

dr hab. Zygmunt Kruczek, prof. AWF Kraków

Zjawisko *overtourismu* rzeczywiście nasila się i staje się coraz większym problemem zarówno dla mieszkańców regionów, miast, gestorów atrakcji turystycznych jak i dla turystów. Nadmierna koncentracja ruchu turystycznego prowadzi do zatłoczenia atrakcyjnych miejsc, do efektu przereklamowania i agresywnej komercjalizacji, co obniża poziom estetycznych doznań turystów i skutkuje degradacją naturalnych zasobów. Efektem nadmiernej frekwencji turystów jest wzrost cen usług, mieszkań i nieruchomości. Prowadzi to do wyludnienia historycznych dzielnic i zmiany ich funkcji: stają się one sztuczną enklawą nasyconą usługami turystycznymi i zatracają historyczny charakter. Takie problemy możemy zaobserwować np. w Wenecji, Florencji, Barcelonie, Rzymie, Pradze, a w Polsce w Krakowie, Zakopanem czy Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Masowa turystyka przynosi tym miastom ogromne zyski, ale odciska negatywne piętno na ich rozwoju. Pogarsza się jakość usług gastronomicznych, przeciążona jest miejska infrastruktura.

Przestrzeń turystyczna ma swoje ograniczenia wynikające z wielkości powierzchni użytkowej, jak i jej reakcji na ruch turystyczny. Istotnym problemem jest ustalenie wielkości dopuszczalnej wielkości ruchu, przekraczanie której uznać by można za nadmierny. Jest to jeden z problemów badawczych geografii turyzmu: obliczane są co prawda wskaźniki chłonności, pojemności i przepustowości, ale wyniki tych badań nie są wykorzystywane w praktyce.

W rankingu Onetu.pl [www.noclegowo.pl/przewodnik/10-najbardziej-zatloczonych-atrakcji-w-polsce, 16.04.2018] najbardziej zatłoczone miejsca w Polsce to Kraków i Krupówki w Zakopanem, Kazimierz Dolny, Morskie Oko, Śnieżka i Molo w Sopocie. W wypadku pojedynczych atrakcji kulturowych możemy mówić już o nadmiernej frekwencji (w niektórych okresach roku czy w weekendy), w słynnych zamkach takich jak Wawel, Malbork, Książ, Łańcut oraz założeniach pałacowo-parkowych (Wilanów i Łazienki w Warszawie). Podobna sytuacja występuje na Trasie Turystycznej w Wieliczce, w Centrum Nauki Kopernik w Warszawie czy w Muzeum Pamięci Auschwitz-Birkenau.

Nadmierna frekwencja turystów, czyli turystyka masowa, prowadzi do konfliktów, w którym biorą udział trzy strony:

1. **Mieszkańcy** - którzy pragną, aby tłumy turystów nie ograniczały ich komfortu w codziennym życiu;
2. **Turyści** - którzy chcą jak najefektywniej wykorzystać wolny czas, ale także zrelaksować się;
3. **Przedsiębiorcy** - których celem jest zwiększenie zysków i ciągłe rozwijanie oferty usług turystycznych.

Niezmiernie trudno znaleźć „złoty środek", który byłby rozwiązaniem odpowiadającym wszystkim zainteresowanym. O problemach tych dyskutowano w marcu tego roku w Krakowie na konferencji Miasta Historyczne 3.0.

Prof. Marek Kazimierczak uważa, że „*koncepcja zrównoważonego rozwoju w turystyce, powinna obejmować zarówno aspekt ekonomiczny, jak ekologiczny i społeczno-kulturowy. Te trzy „filary zrównoważenia" wiążą w jedną, spójną całość gospodarkę turystyczną, uczestników turystyki (turystów i społeczność przyjmującą turystów) oraz miejsca docelowe, do których udają się turyści. Wymienione aspekty powinny być traktowane równoważnie, gdyż jedynie ich rozsądne połączenie ma szanse zaowocować powstaniem i rozwojem zrównoważonej turystyki, czyli zapewniającej polepszenie jakości życia jednostek i społeczeństw"* [Kazimierczak 2009, s. 12]. W zarządzaniu atrakcyjnymi miejscami trudno jednak o wypracowanie kompromisu pomiędzy ww. trzema stronami.

Pojawiają się w mediach informacje o próbach ograniczania ruchu turystycznego poprzez limitowanie liczby turystów (we Włoszech np. burmistrzowie Rzymu, Wenecji, Mediolanu, Florencji domagają się od włoskiego Ministra Kultury podjęcia działań ograniczenia napływu turystów, np. montowania w obiektach bramek kontrolnych zamykających się w chwili przekroczenia wyznaczonego limitu). Władze Filipin zdecydowały się na pół roku zamknąć rajską wyspę Boracay, aby posprzątać plaże i dać odpocząć przyrodzie. Podobne działania podjęła Tajlandia w odniesieni do słynnej plaży Maya Bay na wyspie Phi Phi Leh.

Paradoksalnie jednak *overtourism* może skłonić władze państwowe, samorządowe, gestorów atrakcji turystycznych, przedsiębiorców do podjęcia działań na rzecz zrównoważonego, odpowiedzialnego rozwoju.

W celu przeciwdziałania negatywnemu oddziaływaniu odwiedzających w atrakcjach turystycznych stosuje się różne techniki zarządzania ruchem, można wymienić np. po stronie podaży [przytaczam za Garrod 2003, s. 124-139]:

- zwiększanie elastyczności atrakcji: wydłużanie czasu i liczby dni otwarcia atrakcji, otwieranie większej liczby wejść i kas w godzinach szczytu, zwiększanie liczby personelu w okresach wzmożonego ruchu, otwieranie dodatkowych przestrzeni z kawiarniami i innymi udogodnieniami w okresach szczytu, polecanie specjalnych ścieżek zwiedzania atrakcji w celu ułatwienia przepływu strumieni gości, szkolenie personelu do pracy na różnych stanowiskach w celu przemieszczania ich na bardziej zatłoczone miejsca w okresach szczytu;
- zwiększanie pojemności atrakcji poprzez zakup i zorganizowanie dodatkowych przestrzeni dla odwiedzających, budowa nowych sklepów z pamiątkami i pawilonów wystawowych;
- zarządzanie kolejkami: zawijanie kolejek, oferowanie materiałów informacyjnych do studiowania w czasie oczekiwania, ustawianie ekspozycji w celu rozproszenia kolejki, przesunięcie kolejek w głąb atrakcji, dzięki czemu odwiedzający mogą rozkoszować się atmosferą atrakcji podczas czekania, dostarczanie rożnych form rozrywki osobom oczekującym w kolejce;
- ochrona atrakcji: obecność ochrony i personelu na terenie ekspozycji (np. wolontariuszy), ograniczanie dostępu do wrażliwych miejsc za pomocą barierek

linowych, wykorzystanie tarcz szklanych w celu ochrony eksponatów, utwardzanie ścieżek, pokrywanie parapetów i innych wrażliwych elementów powłokami ochronnymi, umieszczanie tablic informacyjnych i ostrzegawczych.

Innymi sposobami zarządzania ruchem odwiedzających atrakcje jest zarządzanie popytem. Do takich technik zaliczyć można:

- zachęty cenowe: okresowe podnoszenie cen w celu zredukowania popytu i uzyskania dodatkowych środków na naprawę wyrządzonych przez odwiedzających szkód oraz obniżanie cen w okresach niskiego sezonu;
- techniki marketingowe sterowania popytem: promocja zwiedzania atrakcji, poza sezonem; sprzedawanie łączonych biletów z innymi atrakcjami,
- edukacja i interpretacja jako sposób oddziaływania na postawy i zachowania zwiedzających.

W licznych analizach i opracowaniach poświęconych rozwojowi turystyki aspekt społeczno-kulturowego zrównoważenia jest niedoceniany. Dziedzictwo kulturowe stało się towarem, zamienia się w płatna atrakcję służąca rozrywce. Słuszne są obawy utraty tożsamości kulturowej spowodowane zalewem sztucznie wykreowanych atrakcji oraz unifikacji form i standardów spędzania czasu wolnego. Ta diagnoza powinna wywołać o decydentów, kreatorów polityki turystycznej działania nastawione na wzmacnianie poczucia tożsamości kulturowej, a także upowszechniania zrównoważonego rozwoju w umysłach wszystkich interesariuszy, tak aby stał się on **zasadą**, a nie tylko ideą.

dr hab. Izabela Lewandowska, prof. UWM w Olsztynie

W mojej odpowiedzi na zadane pytanie nie stanę po żadnej ze stron: ani mieszkańców, ani turystów, ani też przedsiębiorców, czy organizatorów turystyki. Nie wypowiadam się również jako badacz turystyki czy geografii turyzmu. Poniżej przedstawię tylko moje refleksje wynikające z osobistych obserwacji i refleksji na ten temat:

1) Nie dziwię się mieszkańcom, że nie lubią natłoku turystycznego, co powoduje brak spokojnego życia, normalnej pracy, niemożliwość korzystania z atrakcji własnego miasta. Jako mieszkańcy mają prawo do tego, a są spychani przez turystów na drugi plan. Często są intruzami we własnym mieście.
2) Turyści natomiast są zawiedzeni niemożliwością spokojnego zwiedzenia danego miejsca właśnie z powodu zbyt dużej ich liczby. Coraz częściej słyszy się od osób wyjeżdżających, że wystarczy być w tak obleganym miejscu tylko raz, by już więcej tam nie pojechać. Zdjęcia robi się ponad głowami innych, przepycha się łokciami, jest większe narażenie na drobne kradzieże, brak miejsca parkingowego, niesympatyczną obsługę w lokalach gastronomicznych i wiele innych nieprzyjemności.

Jakie rozwiązanie widzę dla miast „obleganych" przez turystów?

1) Podnieść opłaty dla turystów za pobyt – za to władze miasta powinny zatrudnić więcej osób do sprzątania po turystach, zabezpieczyć toalety dla nich i zadbać o bezpieczeństwo zarówno mieszkańców jak i gości.
2) Regulować napływ turystów poprzez określenie limitów, np. wejść do muzeów czy wjazdów do centrum.
3) Lepiej kontrolować wynajem apartamentów i wprowadzić limity miejsc.
4) Oferować turystom inne miejsca / trasy / atrakcje w danym mieście – nie te, które są powszechnie znane i przyciągają największe tłumy.

Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nałożenie wyższych opłat i ograniczeń wjazdów spowoduje uczynienie z miasta turystycznego – miasta dla bogatych, których na taką wycieczkę będzie stać. Stanie się to więc turystyką ekskluzywną. Może warto wcześniej

rozpisać referendum wśród mieszkańców – obywateli miasta – czy godzą się na takie restrykcje, czy też nie. Czy wolą mieć zysk z prowadzonych w mieście interesów (przewozowych, turystycznych, gastronomicznych) czy też więcej spokoju i normalności?

Z drugiej strony takie działania spowodują szukanie przez turystów innych destylacji – mniej znanych i mniej obleganych, ale równie pięknych. Tym samym może zyskają na znaczeniu polskie miasta sieci Cittaslow, do których zwiedzania ja osobiście zachęcam.

dr Marcin Gorączko, Uniwersytet Technologiczno-Przyrodniczy w Bydgoszczy

Trudno chyba o bardziej odpowiedni moment na podjęcie dyskusji o zjawisku określanym jako „overtourism" niż przeddzień majówki. Jeśli pogoda dopisze, sztandarowe punkty na mapie krajowych atrakcji wypełnią szczelnie i po brzegi tłumy turystów, po raz kolejny udowadniających swoją przytłaczającą obecnością, że pojemność turystyczna to pojęcie niezwykle elastyczne a po przekroczeniu wszelkich granic rozsądku pozostaje jeszcze bardzo dużo możliwej do wykorzystania przestrzeni.

Nie mam żadnych wątpliwości, że „overtourism" stanowi realne zagrożenie dla turystyki kulturowej, dla jej jakości, roli edukacyjnej oraz znaczenia w rozbudzaniu i kształtowaniu głębszych przeżyć duchowych, co chyba nadal pozostaje głównym wyróżnikiem tej formy turystyki na tle innych. Zresztą pytanie zadane przez Jacka Borzyszkowskiego skłania do zastanowienia się nad tym czym współcześnie jest turystyka kulturowa a czym już chyba nie jest. Czy „kontemplacja" wyrazu artystycznego i kunsztu wykonania rąbka portretu Mona Lisy widzianego pomiędzy głowami w małym zatłoczonym pomieszczeniu to jeszcze turystyka kulturowa, czy już tylko jej karykatura? Czy „podziwianie" w tłumie weneckiej architektury na Piazza San Marco to jeszcze turystyka kulturowa, czy też jej wynaturzenie? Czy koncert Roda Stewarda na plaży Copacabana (3,5 mln. uczestników) daje możliwość udziału w wydarzeniu artystycznym czy raczej w imprezie z gatunku bicia rekordów Guinnessa? A z krajowych szlagierów: czy nużące wielogodzinne przesuwanie się w kolejce na Giewont to w ogóle turystyka - jakakolwiek - czy po prostu groteska? I tak dalej - przykłady można mnożyć, bo też jest ich po prostu coraz więcej.

Turystyka jako zjawisko złożone i wieloaspektowe stanowi przedmiot zainteresowania wielu dyscyplin nauki – ekonomii, zarządzania, geografii i kultury fizycznej. Warto jednak zastanowić się czy akurat „overtourism" jako przykład zachowania stadnego nie powinien być przede wszystkim badany metodami właściwymi dla socjologii i psychologii społecznej i rozpatrywany głównie z tego właśnie punktu widzenia? Na ile moda, opinia większości, czy zdanie samozwańczych znawców tematu powoduje, że decydujemy się na podróż do miejsc gdzie zdążają niemal wszyscy i to w tym samym terminie? Dlaczego doświadczywszy rozczarowania wynikającego z ogromnego rozdźwięku pomiędzy oczekiwaniami a zastaną rzeczywistością, przy najbliższej okazji popełniamy ten sam błąd? Czy nie powinno się zmierzać do tego, aby działania mające na celu powstrzymanie nadmiernej ekspansji turystyki dotyczyły nie samych destynacji przez dość chaotyczne próby gaszenia szalejącego już tam pożaru, ale były adresowane do uczestników wyjazdów już na etapie podejmowania przez nich decyzji - dokąd jechać tym razem? I tu wrócę na moment do tegorocznej majówki w kraju. Nie dziwi, że wszystkie główne portale informacyjne opublikowały listy najbardziej polecanych miejsc do odwiedzenia. Dziwić powinno, że są to te same pozycje, co rok temu i jeszcze wcześniej (Kraków, Zakopane, Wrocław, Gdańsk, Kazimierz …) mimo iż wiadomo, że względu na stopień zatłoczenia w tym terminie pobyt w tych miastach przyniesie raczej więcej stresu niż odpoczynku. Jeszcze bardziej dziwi, że miasta te na swoich własnych portalach zachęcają do spędzenia w nich majówki. Przecież to w ich przypadku zupełnie niepotrzebne. Właśnie ta niepohamowana zachłanność,

usprawiedliwiana wewnątrzkrajową i międzynarodową konkurencją w branży turystycznej, przyczyniła się do powstania sytuacji kryzysowej związanej z nadmierną ekspansją turystów w Wenecji i Barcelonie, których genezę i skutki przedstawili na łamach ubiegłorocznej „*Turystyki Kulturowej*" Joanna Kowalczyk-Anioł i Piotr Zmyślony [2017]. Wyraźnie daje się odczuć, że problem „overtourism" według zarządzających turystyką miejską nie istnieje aż do momentu wystąpienia nagłego kryzysu w relacji społeczność lokalna – turyści – władze. Przyjmując, że znaczna, jeśli nie większa część turystów podejmuje decyzje o wyjazdach na podstawie źródeł internetowych oraz przewodników i innych materiałów promocyjnych, graniczy z oszustwem zamiatanie pod dywan problemu notorycznego przekroczenia chłonności turystycznie atrakcyjnych obszarów, np. poprzez publikowanie zdjęć przetworzonych wcześniej w Photoshopie (jak niemal zupełnie pusty rynek w Krakowie), czy opisywanie głównych atrakcji bez informacji, że aby je „zaliczyć", turysta musi oczekiwać w kilkugodzinnej kolejce. O tym wszystkim dowiemy się na miejscu. W tym kontekście zaciekawiła mnie ostatnio publikacja internetowa, której autor starał się wspomóc internautów przy podjęciu decyzji czy warto jechać na majówkę do Lwowa, czy też nie. Pozwolę sobie zacytować: „Popularność wyjazdów na weekend majowy do Lwowa jest wręcz szokująca. W okresie krótko przed oraz w trakcie pierwszych wolnych dni maja nasza witryna www przeżywa prawdziwe zatrzęsienie. A skoro przeżywa je strona, to możecie domyślać się co dzieje się we Lwowie". I dalej: „Jeśli cena wódki w sklepie rekompensuje Wam zatłoczone i huczne ulice pełne roszczeniowych turystów z Polski – jedźcie do Lwowa na weekend majowy. Jeśli nie przeszkadzają Wam tłumy lokalnych turystów (początek maja to również dni wolne od pracy na Ukrainie – 1 oraz 9 maja) – jedźcie na weekend majowy do Lwowa" oraz „Warto pamiętać też o tym, że osoby utrzymujące się z branży hotelarskiej czy wynajmujące swoje mieszkania turystom też mają kalendarze i dobrze wiedzą, że w Polsce w maju jest wiele dni wolnych od pracy. Ceny noclegów na początku maja w gorącym turystycznie okresie są wyższe o 50, a często i 100% od normalnych, mniej turystycznych dni. Jeśli chcecie przepłacać – jedźcie na majówkę do Lwowa". Zaś na zakończenie: „Kawa i papierosy po 5 zł, obiad za 30 albo butelki wódki po 10 złotych nie są produktami tak ważnymi, by wyjeżdżać na wakacje, na których tak właściwie wcale się nie odpoczywa. Do Lwowa warto jechać, ale nie w święta i weekendy majowe. Zamiast na majówkę, lepiej pojechać do Lwowa bezpośrednio po Wielkanocy lub w drugiej połowie maja". Celnie, konkretnie ale i z humorem. Tak uczciwe stawianie sprawy to nadal niestety rzadkość zarówno w sieci jak również w punktach obsługi turystycznej.

Prawdziwym nieszczęściem jest to, że cele turystyki masowej i turystyki kulturowej w dużej mierze pokrywają się. W tym sensie, że w obydwu przypadkach na ogół dotyczy to tych samych miejsc i obiektów kulturowo najcenniejszych. O ile jednak nastawiony głównie na rozrywkę (rozwinięta baza gastronomiczno-noclegowa i usługowa) i zupełnie powierzchowny, często sprowadzający się do wykonania selfie, odbiór walorów kulturowych, historycznych, estetycznych itp. („5, 10, 15 itd... miejsc, które koniecznie należy zobaczyć") turysta masowy ma spore szanse na udany pobyt. W przypadku turysty o większych oczekiwaniach poznawczych i większym wyrobieniu już tak raczej nie będzie. Problem polega na tym, że zarządzający turystyką często nie dokonują rozróżnienia pomiędzy tymi antagonistycznymi grupami turystów, a jeśli to tak to raczej skłaniają się ku turystom masowym jako liczniejszym a więc przynoszącym zdecydowanie większy zysk.

W swojej wypowiedzi Izabela Lewandowska podaje kilka propozycji rozwiązań dla obleganych miast. Sprowadzają się one do reglamentacji, która jednak stosowana już w przypadku wielu obiektów i miast (np. bilety wstępu w ściśle określonej ilości w danym dniu, strefy wyłączone z ruchu samochodowego itp.) nie przyczyniła się do wyraźnie do zmniejszenia presji ze strony turystów. Warto zwrócić uwagę, że propozycje bardziej radykalne, realizowane np. w Wenecji napotykają nie tylko na sprzeciw przedsiębiorców z branży turystycznej ale również samych mieszkańców, obawiających się odpływu turystów.

Jak się wydaje, potrzeba tam jeszcze większej desperacji aby mieszkańcy przestali zakładać, że możliwe jest funkcjonowanie na zasadzie „zjeść ciastko i mieć ciastko".

Odpowiadając już krótko na drugą część pytania, dotyczącą ewentualnego pozytywnego wpływu „overtourismu" na turystykę kulturową m.in. poprzez propagowanie jej zrównoważonych form, pozwolę sobie na opinię, że dla ogólnego rozwoju zjawiska nie będzie to raczej miało większego znaczenia, w sytuacji kiedy większa część najcenniejszych walorów kulturowych tak naprawdę została już zawłaszczona przez turystykę masową. To ona będzie nadawać ton światowemu i krajowemu ruchowi turystycznemu a nie - jakby nie było – wciąż dość elitarna turystyka kulturowa. Według raportu Światowej Organizacji Turystyki w 2017 roku ruch turystyczny wzrósł w porównaniu z rokiem 2016 o 7%, a liczba turystów, którzy wykupili co najmniej jeden nocleg przekroczyła 1,3 miliarda. Z tej liczby najwięcej, bo ponad 670 mln, przypadło na Europę, co oznacza wzrost aż o 8% w stosunku do roku wcześniejszego. Jak na razie nie ma powodów, aby przypuszczać, że tendencja ta ulegnie odwróceniu. Można założyć, że ogólny wzrost liczby turystów będzie zachętą do wygenerowania nowych czy mało znanych atrakcji turystycznych (np skłoni decydentów do rewitalizacji niszczejących i niezagospodarowanych zabytków, a przedsiębiorców do rozbudowy infrastruktury turystycznej). Moja Przedmówczyni nazywa je destynacjami mniej znanymi i mniej obleganymi, ale równie pięknymi. Nie do końca się jednak zgadzam, by miało to istotne znaczenie na szerszą skalę. Zasoby tego, co najpiękniejsze (albo szerzej - najatrakcyjniejsze) i najstarsze nie zwiększą się, a raczej zmniejszą wraz z upływem czasu. Z kolei w przypadku tego, co nowe, potrzeba dużo czasu i zachodu, by zajęło ono miejsce w turystycznym kanonie. Myślę więc, że wzrost liczby turystów, że przede wszystkim odbije się negatywnie na najbardziej popularnych obecnie destynacjach, a jeszcze bardziej wzmożona ich inwazja na ośrodki wiodące pod tym względem zarówno w skali kraju, kontynentu i całego globu, pogłębi jeszcze bardziej problemy wynikające z „overtourismu". Po prostu: tu podaż nie ma szans nadążać za rosnącym tak lawinowo popytem.

Prof. dr hab. Beata Raszka, Uniwersytet Przyrodniczy we Wrocławiu; dr hab. Krzysztof Kasprzak, Poznań

Zjawisko *overtourismu*, czyli rozwój turystyki masowej, wiąże się nie tylko z negatywnym oddziaływaniem na lokalne społeczeństwa miejsc turystycznych, ale ma także wyjątkowo niekorzystny wpływ na środowisko przyrodnicze. I to nie tylko na terenach szczególnie atrakcyjnych pod względem przyrodniczym (np. parki narodowe), ale także poza nimi: w miastach czy miejscowościach uzdrowiskowych. Stałe obniżanie się zarówno jakości życia mieszkańców, jak i jakości doznań turystów w wielu miejscach jest już nieakceptowalne przez obie strony.

W naszym kraju przyrodnicy już prawie pół wieku temu zwracali uwagę na postępujące niszczenie środowiska przyrodniczego przez masową turystykę - zwłaszcza na terenach górskich. Dotyczy to szczególnie tych obszarów, gdzie turystyka, a także różne formy rekreacji i sportu, prowadzone są przez kilka miesięcy w ciągu roku, zarówno latem, jak i zimą. Zmiany te powodowane są nie tylko przez piesze przemarsze (trudno to bowiem często nazwać krajoznawczym wędrowaniem) tłumów turystów przez najbardziej uczęszczane szlaki, ale także przez wprowadzanie i rozwój zagospodarowania terenu dla ich obsługi (hotele, parkingi, drogi, restauracje, techniczna infrastruktura rekreacyjno-sportowa). Spowodowały one nieodwracalne już w wielu miejscach przemiany krajobrazu atrakcyjnych turystycznie terenów, miejscowości i ich okolic.

Dla zobrazowania wielkości turystyki masowej na terenach górskich można wskazać wiele przykładów. Jednym z nich są niektóre miejsca w Pieninach, gdzie od co najmniej kilkudziesięciu lat niesłabnącym zainteresowaniem turystów cieszy się spływ tratwami

przełomem Dunajca, organizowany od 1934 r. przez Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich na Dunajcu. Bez wątpienia jest to jedna z największych turystycznych atrakcji w skali regionu i kraju. Dla wielu turystów zaliczenie spływu Dunajcem tratwą z flisakami jest podstawowym celem przyjazdu w Pieniny. Tylko w lipcu i sierpniu 2015 r. flisacy przewieźli 273 tys. osób. W 2016 r. liczba turystów korzystających ze spływu wyniosła już 360 tys., na co wpływ miały także odbywające się w Krakowie Światowe Dni Młodzieży. Szacuje się, że w ostatnich 70 latach na tratwach spłynęło Dunajcem 9 mln 174 tys. osób [dane Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich na Dunajcu]. Ogromnym zainteresowaniem cieszy się w Pieninach także wejście na Trzy Korony (w sezonie można postać w kolejce do wejścia na szczyt nawet 45 min), gdzie tylko w lipcu i sierpniu w 2015 r. weszło około 60 tys. osób (50,4 tys. w 2014 r.). W tym samym okresie na szczyt Sokolicy (w sezonie także stoi się w kolejce od kilkunastu do kilkudziesięciu minut), weszło ponad 31 tys. osób [dane Pienińskiego PN], a kolejką linową na Palenicę w Szczawnicy wjechało 92,5 tys. osób [dane Polskich Kolei Linowych]. Rzeczywista liczba turystów była jednak o wiele większa. Nie jest bowiem monitorowana całość ruchu turystycznego, np. na uczęszczanym szlaku ze Szczawnicy Drogą Pienińską wiodącą prawym brzegiem Dunajca przez Przełom Pieniński do Czerwonego Klasztoru, szlaku prowadzącym przez Wąwóz Homole do Dubanowskiej Dolinki i dalej do Polany pod Wysoką, czy grzbietem Małych Pienin od Wysokiej (Wysokie Skałki) w kierunku Szczawnicy. Masowa turystyka powszechna znana jest oczywiście obecnie także z wielu innych rejonów górskich, m.in. Tatrach, Karkonoszach, czy Bieszczadach. Do jej wzrostu w ostatnich dwóch latach przyczynił się w pewnym stopniu także rządowy program Rodzina 500 plus, co widoczne jest np. w miejscowościach uzdrowiskowych (Szczawnica).

Masowa turystyka wywiera niekorzystny wpływ na krajobraz oraz ekosystemy lądowe i wodne, zwłaszcza poprzez uruchamianie erozji, poprzez wzmożenie procesów zachodzących w sposób naturalny, rozdeptywanie podłoża, zaśmiecanie odpadami stałymi, mechaniczne uszkodzenia skał i jaskiń, zmiany w profilach glebowych, niekontrolowane poszerzanie się szlaków, rozpowszechnianie gatunków roślin synantropijnych. Ogromne zmiany w środowisku powoduje narciarstwo, zwłaszcza w pobliżu schronisk i wyciągów (niszczenie lasu, gleby, pokrycia, wzmożenie erozji, zmiany w wegetacji roślin w wyniku sztucznego naśnieżania). Zagrożeniem dla zasobów wodnych terenów górskich wykorzystywanych przez narciarstwo jest pobór wody z potoków i jezior dla potrzeb dośnieżania stoków. Przykładem mogą być Tatry, gdzie obserwowany w ostatnich latach wzrost eksploatacji wody związany z rozwojem turystyki i infrastruktury turystycznej może w krótkim czasie doprowadzić do poważnych zmian w naturalnym funkcjonowaniu tatrzańskiego środowiska przyrodniczego. Rocznie z Tatr pobierane jest ponad 22 mln m^3 wody, z czego około 8 mln m^3 jest zużywane jest jako woda pitna, około 14 mln m^3 w elektrowniach wodnych (Kuźnice, Dolina Chochołowska) i 0,5 mln m^3 do naśnieżania. Problemy z ilością wody pojawiają się szczególnie w okresie zimowym, kiedy na dośnieżanie stoków woda pobierana jest w krótkim okresie czasu i w dodatku podczas występowania jej niedoborów [dane Tatrzańskiego PN].

Zagospodarowanie turystyczne, w tym także lokalizacja urządzeń sportowych i turystyczno-rekreacyjnych służących coraz większej liczbie turystów i mieszkańców, wymaga w miarę dokładnych analiz wpływu na środowisko. Ich eksploatacja będzie ułatwiona, o ile inwestycje te staną się integralną częścią opracowanych programów turystycznego zagospodarowania, np. gminy, czy parku krajobrazowego. Zagospodarowanie to funkcjonalnie łączy się bowiem z wieloma innymi sferami działalności usługowej i szeroko rozumianej gospodarki turystycznej, w której turystyka masowa ma znaczący udział.

W projektowanych przedsięwzięciach uznawanych za mogące potencjalnie znacząco oddziaływać na środowisko wyróżnia się grupę przedsięwzięć bezpośrednio związanych ze sportem, rekreacją i turystyką. Ich realizacja oraz późniejsza eksploatacja mogą być - i najczęściej są - dla środowiska przyrodniczego nie mniej groźne jak typowe inwestycje

przemysłowe lub transportowe. Wykonywanie analiz oceniających oddziaływanie na środowisko inwestycji służących turystyce, rekreacji i sportowi lub wprowadzanego zagospodarowania terenu wykorzystywanego np. na cele sportowo-rekreacyjne po zakończeniu działalności gospodarczej jest zadaniem trudnym. Dotyczy bowiem nie tylko samej infrastruktury technicznej, ale także skutków bezpośrednich i pośrednich wynikających z jej eksploatacji, które mogą mieć bardzo szeroki zasięg terytorialny i występować w długim okresie czasu. Mogą one mieć, podobnie jak i innego rodzaju inwestycje, znaczny wpływ także na zasoby wizualne krajobrazu.

W latach 1949-1989 przepisy dotyczące wydawania opinii lub przygotowywania ekspertyz określających wpływ inwestycji na środowisko przyrodnicze nie odgrywały istotnej roli w decyzjach administracyjnych. Były one bowiem zbyt ogólne i nie precyzowały ani zasad, ani metod sporządzania opracowań określających wielkość tego wpływu. Praktycznie większość z nich nigdy nie była stosowana. W przypadku inwestycji sportowych i turystyczno-rekreacyjnych nie tylko nie były one brane pod uwagę, ale nawet nie rozważano potrzeby stosowania tego rodzaju analiz w takich przypadkach. Rozwój procedury ocen oddziaływania na środowisko - która związana została z podstawowymi procedurami decyzyjnymi procesu inwestycyjnego (planowanie przestrzenne, lokalizacja, pozwolenie na budowę) nastąpił w naszym kraju dopiero po 1990 r. i objął także inwestycje bezpośrednio i pośrednio związane ze sportem oraz zagospodarowaniem na cele turystyczne i rekreacyjne. Stosowanie tych procedur umożliwia prowadzenie działań zapobiegawczych związanych z rozwojem turystyki masowej na wszystkich terenach, a nie tylko prawnie chronionych.

Działania człowieka w środowisku przyrodniczym powodują różnorodne zmiany, w wyniku których powstają określone zagrożenia. Bez względu na to, czy zanieczyszczenie środowiska lub jego niekorzystne przekształcenia są konsekwencją działań zgodnych lub niezgodnych z obowiązującym polskim prawem, zawsze konieczne jest prowadzenie działań zmierzających do przywrócenia utraconych wartości przyrodniczych lub użytkowych. Jednak tak naprawdę zastąpienie „w równoważny sposób", cokolwiek by to miało znaczyć, większości elementów przyrodniczych (gatunków zwierząt i roślin, siedlisk przyrodniczych, zespołów roślinności, gleb) nie jest w ogóle możliwe.

Jednym z podstawowych instrumentów prawnych ochrony środowiska jest ocena oddziaływania na środowisko (OOŚ) *(Environmental Impact Assessment)*, regulowana przez dyrektywy Rady i Parlamentu Europejskiego, a w naszym kraju przez Prawo ochrony środowiska oraz przepisy dotyczące udostępniania informacji o środowisku i jego ochronie. OOŚ jest zawsze wymagana w przypadku planowanych przedsięwzięć uznanych za mogące zawsze znacząco oddziaływać na środowisko oraz może być też wymagana na drodze postanowienia administracji ochrony środowiska wobec przedsięwzięć uznanych za potencjalnie znacząco wpływające na środowisko. Listę przedsięwzięć z obu tych grup zawiera obowiązujące stosowne rozporządzenie Rady Ministrów. Postępowanie OOŚ prowadzi się także - według odmiennej procedury niż dla przedsięwzięć (tzw. strategiczna ocena oddziaływania na środowisko) - w stosunku do projektów takich dokumentów jak koncepcja przestrzennego zagospodarowania kraju, studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego gminy, plany zagospodarowania przestrzennego, strategia rozwoju regionalnego, polityki, strategie, plany lub programy m.in. w dziedzinie turystyki i wykorzystania terenu, opracowywanych lub przyjmowanych przez organy administracji, wyznaczających ramy dla późniejszej realizacji przedsięwzięć mogących znacząco oddziaływać na środowisko.

Zagospodarowanie ograniczone jest zawsze do określonej przestrzeni fizycznej. Właśnie z tej przestrzeni i jej zagospodarowania korzystają określone podmioty oferujące określony produkt turystyczny lub możliwość korzystania z wprowadzanych inwestycji. Składają się na niego głównie zasoby publiczne określonej przestrzeni i zamieszkującej ją społeczności lokalnej (krajobraz, dziedzictwo kulturowe, zasoby przyrody ożywionej

i nieożywionej). Pojawiać się mogą także konflikty między ekonomicznymi potrzebami lokalnymi a funkcjami przestrzennymi, które winno rozstrzygać zagospodarowanie poprzez procedury planowania przestrzennego. Lokalizowanie obiektów technicznych w przestrzeni geograficznej wiąże się ściśle ze zmianami podejścia do samej istoty planowania przestrzennego. W warunkach współdziałania systemu technicznego z systemem przyrodniczym wyraża się ona w zagospodarowaniu przestrzennym optymalizowaniem zarówno rozwiązania technicznego, jak i układu przyrodniczego. Podejście takie jest wyraźnie odmienne od powszechnego przez wiele lat planowania głównie rozmieszczenia wyposażenia technicznego bez uwzględnienia struktury środowiska przyrodniczego, określającej przebieg procesów w ekosystemach i między ekosystemami. Regulacje prawne w zakresie planowania przestrzennego wprowadziły dlatego także swoistego rodzaju procedurę OOS na etapie sporządzania miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego, gdzie istnieje obowiązek sporządzenia dla projektu tego planu prognozy oddziaływania na środowisko. Jednym z podstawowych celów prognozy jest umożliwienie społeczeństwu zapoznanie się ze skutkami środowiskowymi planowanych rozstrzygnięć oraz możliwość formułowania różnych zaleceń planistycznych. W prognozie ujawnia się m.in. wszelkie ewentualne konflikty, jakie - z punktu widzenia wpływu na środowisko - mogłyby powstać w wyniku realizacji ustaleń zawartych w miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego, dotyczących także wszelakich inwestycji turystycznych, rekreacyjnych i sportowych.

W pierwszych polskich aktach prawnych obowiązujących w latach 1985-1995 określających rodzaje inwestycji szczególnie szkodliwych dla środowiska i zdrowia ludzi brak było zupełnie odniesienia do przedsięwzięć turystycznych, rekreacyjnych i sportowych. Dopiero w 1995 r. wśród różnego typu inwestycji mogących pogorszyć stan środowiska wydzielono grupę inwestycji z zakresu turystyki i wypoczynku, która w latach 1998-2004 została znacznie rozszerzona. Także Dyrektywa Rady Europy z 1997 r. wyróżniła grupę inwestycji mogących pogorszyć stan środowiska przyrodniczego w grupie inwestycji dotyczących turystyki i czasu wolnego: trasy i wyciągi narciarskie, kolejki wiszące wraz z obiektami towarzyszącymi, baseny jachtowe, wioski urlopowe i kompleksy hotelowe poza obszarami miejskimi o podobnym zagospodarowaniu, stałe tereny obozowe i dla przyczep kempingowych, parki tematyczne.

Obecnie wśród inwestycji mogących potencjalnie znacząco oddziaływać na środowisko wyróżnia się także grupę przedsięwzięć bezpośrednio związanych z turystyką, rekreacją i sportem, których realizacja oraz późniejsza eksploatacja mogą być - i najczęściej są - nie mniej groźne dla środowiska przyrodniczego jak typowe inwestycje przemysłowe lub transportowe: trasy narciarskie; tory bobslejowe; wyciągi narciarskie, skocznie narciarskie, ośrodki wypoczynkowe lub hotele zlokalizowane poza terenami mieszkaniowymi, terenami przemysłowymi, innymi terenami zabudowanymi i zurbanizowanymi terenami niezabudowanymi, stałe pola kempingowe lub karawaningowe, parki rozrywki, pola golfowe i stadiony, kolejki linowe, używane do przewozu pasażerów, porty przystanie śródlądowe i śródlądowe drogi wodne, tory wyścigowe dla pojazdów mechanicznych [Kasprzak, 2015].

Ochrona zasobów przyrody i środowiska przyrodniczego jest jednym z działań mających zachować warunki do życia dla współczesnych i przyszłych pokoleń. Umożliwić to miała realizacja idei zrównoważonego rozwoju (*sustainable development*). Prawo ochrony środowiska, określające zasady tej ochrony oraz warunki korzystania z jego zasobów z uwzględnieniem wymagań zrównoważonego rozwoju, definiuje tę ideę jako rozwój społeczno-gospodarczy, w którym następuje proces integrowania działań politycznych, gospodarczych i społecznych z zachowaniem równowagi przyrodniczej oraz trwałości podstawowych procesów przyrodniczych, w celu zagwarantowania możliwości zaspokajania podstawowych potrzeb poszczególnych społeczności lub obywateli zarówno współczesnego

pokolenia, jak i przyszłych pokoleń. Idea zrównoważonego rozwoju funkcjonowała początkowo tylko jako koncepcja makroekonomiczna, akceptowana przez środowiska naukowe oraz niektórych działaczy gospodarczych i polityków jako ogólna bądź kierunkowa wytyczna dla polityki gospodarczej, a także jako zasada tej polityki. Zrównoważony rozwój, jako kategoria ekonomiczna o zabarwieniu „ekologicznym", oznaczać miał równowagę w ekosystemach (równowagę ekologiczną) oraz równowagę między ekonomicznymi, ekologicznymi i społecznymi elementami lub aspektami rozwoju gospodarczego. Dotyczyć ma także turystyki zrównoważonej, mającej w rozwijać się w harmonii ze środowiskiem przyrodniczym i społeczno-kulturowym.

Zrównoważony rozwój odwołuje się więc w założeniach do równowagi trzech elementów: środowiska, gospodarki, społeczeństwa. Jednak w tak rozumianym rozwoju zrównoważonym nie ma żadnej równowagi. To wyłącznie zabezpieczenie interesów człowieka w kategoriach ekonomicznych i społecznych w przeciwstawieniu do kategorii przyrodniczych będących w mniejszości. Określenie „zrównoważony rozwój" przedstawia jednak nieprawdziwy pogląd, że możliwy jest wzrost gospodarczy bez kosztów. *Sustainable development* to nie „zrównoważony rozwój", ale „rozwój możliwy jeszcze do podtrzymania" - rozwój, który jeszcze jakiś czas potrwa. Nie jest to wzrost gospodarczy uwzględniający wymogi ochrony środowiska, czy prosty kompromis między wymienionymi trzema składowymi. To równouprawnione, zintegrowane i całościowe traktowanie racji społecznych, ekonomicznych i ekologicznych. Jednak w przyrodzie, tak jak nie ma równowagi, tak i nie mogą istnieć kompromisy.

Założenie, że zrównoważony rozwój jest realnym faktem współkształtującym obecny etap rozwoju cywilizacyjnego krajów rozwiniętych nie jest prawdziwe. Podejście to chociaż jest stale powtarzane to jednak praktycznie mało co z tego wynika. Mimo wielu niewątpliwych osiągnięć w zakresie ochrony środowiska w ostatnich prawie 30 latach presja na środowisko przyrodnicze w naszym kraju nie zmniejszyła się. Od szeregu lat postępuje wyraźne oddalanie się od konstytucyjnej zasady zrównoważonego rozwoju. W zakresie przekonywania społeczeństwa do konieczności wprowadzania ograniczeń konsumpcyjnych i uruchomiania procesów spowalniania w różnych dziedzinach nie zostały wprowadzone radykalne i skuteczne rozwiązania. Praktycznie wyraźnych efektów w zakresie odchodzenia od gospodarki stałego wzrostu na rzecz gospodarki zamkniętych cykli produkcyjnych, konsekwentnego przestrzegania limitów wprowadzanych zanieczyszczeń, budowania konkurencyjności, równoważenia konsumpcji, poprawy efektywności wykorzystania zasobów nieodnawialnych, tworzenia ładu przestrzennego, czy zrównoważonej turystyki jak dotąd brak. Zagrożone są obecnie także coraz bardziej zarówno ochrona różnorodności biologicznej, jak i zachowanie funkcji ekosystemów, nawet na terenach prawnie chronionych. Społeczeństwo nie jest w pełni zainteresowane ograniczeniem korzystania ze środowiska, czemu sprzyja brak politycznej zgody na wprowadzanie istotnych zmian w dotychczasowych kierunkach rozwoju i gospodarowania w środowisku przyrodniczym. Nie są nawet całkowicie wykorzystywane możliwości rozwiązania najważniejszych problemów w ramach już obowiązującego prawa. W podejmowanych decyzjach, dotyczących na ogół krótkich horyzontów czasowych, nie są brane pod uwagę koszty zewnętrzne i konsekwencje stałych długoletnich zaniechań związanych z ochroną. W informacjach gospodarczych, a zwłaszcza w uzasadnieniach przy wprowadzaniu nowych rozwiązań prawnych występują jednostronnie formułowane poglądy, często zupełnie błędne pod względem merytorycznym.

Zrównoważenie procesów gospodarczych i społecznych z możliwościami środowiska przyrodniczego nigdzie i nigdy nie nastąpiło. Więcej – nic nie wskazuje, aby miało nastąpić. Prowadzone działania – o ile w ogóle były – okazały się nieskuteczne. Politycy i przedsiębiorcy często mówią i piszą o zrównoważonym rozwoju, uważając to za polityczną poprawność. Najczęściej mają wtedy na myśli wyłącznie wzrost gospodarczy uwzględniający w jakimś zakresie wymogi ochrony środowiska. Jeśli jednak wiążą się one z dużymi

kosztami, ograniczeniem, czy utratą popularności i wyborców, wtedy działania te odkładają na później, czyli nigdy się tym nie zajmą. Cele zrównoważonego rozwoju są obecnie stałym elementem większości wielostronnych inicjatyw na całym świecie. Powstała ogromna literatura naukowa, popularno-naukowa i publicystyczna na ten temat, liczne dokumenty rządowe i ogromna ilość aktów prawnych, wydawane są specjalistyczne czasopisma naukowe, utworzono liczne stowarzyszenia, ośrodki edukacyjne, agendy różnych instytucji międzynarodowych, działają jednostki dydaktyczno-naukowe na uczelniach wyższych, samodzielne instytuty badawcze. Pojęcie „zrównoważony rozwój" powtarzane jest wszędzie, w naszym kraju stanowiąc jednak na ogół stylistyczny ozdobnik tekstu, mający świadczyć o jego poprawności. Efektywność dotychczasowych działań jest jednak wyjątkowo niska. Mimo wysiłków podejmowanych dla ochrony środowiska przyrodniczego pojawiają się nowe zagrożenia. Przyspieszenie procesów globalizacji ekonomicznej i gospodarki rynkowej prowadzi do dalszego wzrostu ubóstwa i nierówności społecznych, utrwala ekologicznie nieracjonalne, bo marnotrawne wzorce produkcji i konsumpcji, generuje rozliczne podziały i konflikty oraz działania polityczne prowadzące do kształtowania się i utrwalania „niezrównoważonego rozwoju" (*not-sustainable development*), w którym idea i praktyka rozwoju zrównoważonego przegrywa zawsze z ideą ciągłego wzrostu gospodarczego.

dr hab. Agnieszka Niezgoda, prof. UE w Poznaniu

Problem overtourismu nie jest wynikiem zjawisk ostatnich lat, bowiem w swej istocie związany jest z przekraczaniem progów pojemności turystycznej. Po pierwsze overtourism powoduje przekroczenie progów pojemności tzw. technicznej, a więc związanej z wydolnością obiektów i urządzeń turystycznych, w rezultacie czego obniżona zostaje jakość świadczonych usług. Zatłoczenie powoduje, że turyści nie są obsłużeni w sposób odpowiadający pierwotnym założeniom infrastruktury. Po drugie, overtourism powoduje również przekroczenie progów pojemności socjopsychologicznej, czego efektem jest niezadowolenie mieszkańców i protesty przeciw rozwojowi turystyki. W przypadku przekroczenia progów pojemności socjopsychologicznej, pojawia się niezadowolenie mieszkańców, które wpływa na odczuwaną przez turystę tzw. „atmosferę miejsca". Zgodnie z tzw. Doxey`s irridex index mieszkańcy są zadowoleni z rozwoju turystyki w początkowej fazie tzw. euforii i wtedy napływ turystów oceniany jest pozytywnie i pozytywnie wpływa na atmosferę miejsca. Jednak rozwój turystyki prowadzi do apatii, irytacji i wreszcie antagonizmu mieszkańców do turystów [Niezgoda 2006].

Negatywne postawy mieszkańców mogą wpływać na odczucia turystów i powodować ich niezadowolenie z pobytu i ocenę jakości pobytu jako niską. Zatem trudno twierdzić, że overtourism przyczynia się do podnoszenia jakości. Należy też pamiętać, że jakość dotyczy raczej świadczonych usług, a nie turystyki, czy jej form.

Może pojawić się sytuacja gdy napływ turystów jest pozytywnym czynnikiem podnoszącym atrakcyjność danego miejsca. Dzieje się tak w sytuacji związanej z wielkimi wydarzeniami, wizytami sławnych i ważnych osób, pielgrzymkami, wydarzeniami sportowymi itp. W przypadku tych wydarzeń „masowość" turystyki jest atrakcyjna. Jednak nie jest to jednoznaczne z wysoką jakością usług. Zatłoczenie w miejscu recepcji na ogół nie sprzyja jakości obsługi. Należy jednak pamiętać, że z ekonomicznego punktu widzenia turystyka masowa jest korzystna, ponieważ wpływa na efekty skali oraz wykorzystanie miejsc. W szczególności dotyczy to hoteli (tzw. „sztywność podaży").

Zgodnie z założeniami rozwoju zrównoważonego cele społeczne (kulturowe), ekonomiczne i ekologiczne powinny tworzyć współzależną triadę. Zatem aby mówić o „zrównoważonych formach" turystyki, w tym turystyki kulturowej, należy pamiętać, że cele te powinny być spełnione jednocześnie. Mówiąc o wpływie overtourismu na turystykę

kulturową raczej można stwierdzić, że turystyka kulturowa może mieć cechy turystyki zrównoważonej. Taka sytuacja nastąpi, gdy rozwój turystyki kulturowej będzie tak zaplanowany, że cele społeczne, ekologiczne i ekonomiczne będą spełnione, a produkt turystyczny oferowany turystom będzie dla nich atrakcyjny. Dzięki temu podniesiona zostanie jakość życia zarówno mieszkańców terenów recepcyjnych, jak też turystów. Pozytywną cechą overtourismu może być uświadomienie zagrożeń związanych ze zbyt dużym napływem turystów. Nie określiłabym tego jako „rozwój zrównoważonych form turystyki kulturowej" tylko raczej jako sterowanie popytem turystycznym. Najprostszą metodą jest podwyższanie cen. Dla celów ekonomicznych liczy się średni wydatek jednego turysty na dzień pobytu. Zatem dla regionu może być korzystne przyciąganie mniejszej liczy turystów, ale charakteryzujących się wysokimi wydatkami. Dla tych turystów overtourism nie jest korzystny, bo za obniżoną jakość (o czym była mowa powyżej) nie będą chcieli ponosić większych kosztów.

Inną techniką sterowania popytem turystycznym jest „rozszczepienie ruchu turystycznego" czyli kierowanie strumieni turystów do innych miejsc. Miejsca najbardziej atrakcyjne mogą być odwiedzane przez turystów – koneserów. Wprowadzać też można restrykcje dotyczące liczby odwiedzających, strefy zróżnicowania możliwości zwiedzania, repliki znanych atrakcji czy wreszcie zamknięcie najbardziej cennych obiektów dla masowego ruchu turystycznego. Ograniczenia i restrykcje mogą zniechęcić turystów „nieprzygotowanych" ale mogą też spowodować większe zainteresowanie (tzw. „owoc zakazany" może być postrzegany jako bardziej atrakcyjny).

Istnieje sytuacja, kiedy napływ turystów może przynosić pozytywne skutki dla turystyki kulturowej. Dzieje się tak w przypadku gdy napływ turystów zauważony jest przez mieszkańców jako źródło dochodów, a przyczyną tego napływu są tradycje lokalne. Wtedy nastąpić może większe zainteresowanie mieszkańców kultywowaniem tradycji, strojów, kuchni regionalnej itp. w celu przyciągnięcia turystów. Jednak taka sytuacja nie dotyczy znacznego przekroczenia progów pojemności turystycznej czyli overtourismu.

dr hab. Piotr Zmyślony, prof. UEP, Poznań

Zgodnie z intencją prof. Jacka Borzyszkowskiego chciałbym dostrzec pozytywne aspekty hipertrofii turystyki, nawet jeśli są one paradoksalne, czyli wynikają z sytuacji kryzysowej.

Rzeczywiście, problem hipertrofii turystyki nie jest nowy. W prasie naukowej kwestia określania progów chłonności i pojemności turystycznej dyskutowana jest od lat 70. poprzedniego wieku. Syndrom wenecki znany jest jako cykl miasta jako atrakcji turystycznej [Van der Borg, 1991] oraz błędne koło rozwoju turystyki [Russo, 2002]. Problem zmienił jedynie formę i dlatego stał się atrakcyjny z punktu widzenia prasy branżowej oraz popularnej, a także mediów elektronicznych, bazujących na przekazie wizualnym. Protesty są po prostu widowiskowe, „klikalne" - taki mają zresztą cel. Ale skupienie uwagi tylko na widowiskowości byłoby bagatelizacją problemu. Pozytywnym zjawiskiem jest zatem upodmiotowienie mieszkańców miast (*local empowernment*), którzy – wykorzystując nowe środki przekazu – wzmocnili siłę swojego oddziaływania i przerwali błędne koło bierności władz lokalnych i prymatu zawłaszczania przestrzeni publicznej przez kapitał prywatny. W Barcelonie problemy rozwoju turystyki stały się podstawową kwestią polityczną w kampanii Ady Colau, która w walce o fotel burmistrza, wykorzystała globalną gazetę The Guardian, publikując w niej swoje credo. Działający w Wenecji ruch miejski *No Grandi Navi*, który po wielu latach dokonał niemożliwego, doprowadzając do zmiany decyzji lokalizacyjnej staromiejskiego portu pasażerskiego, obecnie „eksportuje" swój model funkcjonowania do innych miast we Włoszech i Europy [Kowalczyk-Anioł, Zmyślony,

2017]. W Dubrowniku także doszło do zmiany burmistrza, który nie widział niczego złego w maksymalizacji zysków pochodzących z przemysłu turystycznego w swoim mieście. Jednym zdaniem – turystyka stała się merytoryczną platformą rozwoju lokalnego społeczeństwa obywatelskiego. Coraz silniej odczuwalne jest to także w polskich miastach, czego przykładem są debaty prowadzone w Krakowie, Poznaniu czy Gdańsku.

Po drugie, problem hipertrofii turystyki wskazał na ogólnikowość i enigmatyczność pojęcia rozwoju zrównoważonego. Na problem ten znakomicie zwrócili uwagę w swojej wypowiedzi prof. Beata Raszka i prof. Krzysztof Kasprzak. Pojęcie to po prostu świetnie brzmi, nie wywołując konieczności jakiegokolwiek realnego działania. Stało się doskonałym sloganem, którym da się „opakować" niemal każdą strategię rozwoju turystyki, bez konieczności określania progów pojemnościowych i chłonnościowych oraz wskazania konkretnych programów interwencyjnych. Środowisko naukowe przyczyniło się zresztą do teoretyzacji tego zagadnienia, pisząc przez lata wiele książek, prowadząc dziesiątki kursów i wygłaszając setki wykładów, skupiając swoją uwagę przede wszystkim na zapisach strategicznych i nie proponując sposobów operacjonalizacji zjawiska oraz działań naprawczych dostosowanych do konkretnych rodzajów obszarów. Dopiero antyturystyczne wystąpienia mieszkańców zwróciły uwagę na to, że „król jest nagi", jednocześnie wskazując, że w realnym działaniu zrównoważony rozwój turystyki polega na wykorzystywaniu narzędzi z zakresu zarządzania konfliktem, i to już wtedy, gdy jest on w fazie ukrytej. Konflikt jest realny, wywołuje do działania konkretne podmioty, wymusza konieczność podjęcia natychmiastowych działań. Długotrwałe zapobieganie i minimalizacja konfliktów, które może wywoływać rozwój turystyki, jest właśnie istotą zrównoważonego rozwoju. Nowym trendem w literaturze poświęconej regionalnym aspektom rozwoju turystyki są zatem badania wykorzystujące koncepcję zarządzania konfliktem [Almeidaa, Costa, Nunes da Silva, 2017; Dredge, 2010], którą razem z dr Joanną Kowalczyk-Anioł próbuję zastosować w analizie skutków nadmiernego rozwoju turystyki w Krakowie.

Po trzecie, przeciążenie rozwojem turystyki zwróciło uwagę na zmiany dokonane w strukturze ruchu turystycznego pod wpływem powszechnej informatyzacji. Digitalizacja, rozwój platform *peer-to-peer* spowodował, że w miastach rośnie siła niezorganizowanej turystyki masowej, której niezorganizowanie dostrzegają tylko ci, którzy nie widzą wirtualnej sfery tej organizacji. Zjawisko to wymusza zmiany po stronie podaży oraz metod zarządzania produktem turystycznym.

Przede wszystkim jednak hipertrofia turystyki przywraca dyskusję nad istotą samej turystyki kulturowej i wzmacnia rolę jej klasycznych, „czystych" form, czyli turystyki kultury wysokiej i turystyki edukacyjnej. W centrum uwagi znów znajdują się turyści motywowani i zainteresowani kulturowo [Buczkowska, 2008; Mikos v. Rohrscheidt, 2008].

dr hab. Armin Mikos v. Rohrscheidt, prof. GSW, Poznań-Gniezno

Moi przedmówcy zwrócili już uwagę na szereg cech i skutków overtourismu w turystyce kulturowej (i nie tylko), z których opisem i oceną w znakomitej większości się zgadzam. Są wśród nich: zachwianie równowagi ekologicznej, zagrożenie dla niektórych zasobów wynikające z ich masowej eksploatacji, spadek jakości doświadczeń turystycznych nierzadko prowadzący nawet do ich wynaturzenia oraz obniżenia jakości usług świadczonych turystom, spadek komfortu (czy nawet standardów) życia mieszkańców odwiedzanych miejscowości przy jednoczesnym wzroście jego kosztów. Opisano także liczne sposoby zapobiegania temu zjawisku lub choćby zmniejszania jego intensywności, jak politykę cenową, promowanie innych atrakcji mające na celu deglomerację ruchu turystów kulturowych czy „poszerzanie" kalendarzy operatorów turystyki, a nawet ich aktywne zabieganie o zmianę przyzwyczajeń klientów. Nie czując się już zobowiązany

do kompleksowego zajęcia się problematyką - co uczynili już inni autorzy opinii - chciałbym zwrócić uwagę na jeden ciekawy aspekt overtourismu dotyczący właśnie turystyki kulturowej, a dokładniej: turystyki uprawianej przez osoby zmotywowane i zainteresowane kulturowo [Mikos v. Rohrscheidt 2010, s.51-57] które część badaczy [McKercher i Du Cros 2002, s. 32;Smith 2003; Buczkowska 2008, s. 41 i inni] uważa za turystów kulturowych w sensie ścisłym. Niezależnie od mojej własnej opinii na temat uczestników tej gałęzi turystyki (jestem zwolennikiem szerszego zakresu ich definiowania, obejmującego także turystów przyciąganych kulturowo w wyniku oddziaływania rozmaitych jednorazowych ofert oraz impulsów na miejscu docelowym, a nawet turystów kulturowych „post factum", których zachowania i doświadczenia podczas wyprawy z różnych powodów w sumie składają się na konsumpcję doświadczeń i usług z przewagą treści „kulturowych"), zjawisko overtourismu może prowadzić do różnicowania ich zachowań właśnie zgodnie z taką (oczywiście płynną) linią podziału.

Otóż w przypadku turystów kulturowo „przyciąganych" czy incydentalnie korzystających z oferty kulturalnej w związku z pobytem w miejscach masowo odwiedzanych lista docelowych atrakcji będzie dosyć sztywna, ponieważ w dużej mierze wynika ona z kanonu turystycznego, zmasowanej promocji czy powszechnie w ich środowiskach akceptowanego zestawu miejsc, które „muszą być odwiedzone" czy wręcz „zaliczone". Są oni zatem raczej mało skłonni do zmiany swoich planów, w związku z czym nadal będą „robili tłum" tam, gdzie już jest tłumnie. Na ich decyzje jakość doświadczeń i usług turystycznych oddziała zapewne słabo, być może nieco bardziej efektywna okaże się polityka ograniczeń lokalnych i narzuconych cen w głównych atrakcjach [por. m.in. Pawlicz 2012, s. 11-16; Mikos v. Rohrscheidt 2013, s. 24-28].

Z drugiej strony są turyści silniej zainteresowani zasobami i walorami kulturowymi jako takimi, a nie obiektami jednoznacznie identyfikowanymi - a zatem bardziej świadomie planujący swoje wyprawy i mniej zależni od efektu „zaliczenia" albo mający owo zaliczenie już za sobą za sobą i decydujący się na ponowne odwiedzenie kraju czy terytorium, a także stopniowo rosnąca grupa osób preferujących określone grupy doświadczeń (np. jakiś aspekt dziedzictwa materialnego, aktywny sposób eksploracji terenu, interaktywność w ramach modułów czy nawet kreatywność). Ich reakcja na ofertę proponującą „nowe tereny", dotychczas mniej znane a rozporządzające równie cennymi lub bardziej dostępnymi walorami, z dodatkową obietnicą lepszej jakości usług lub ekskluzywnych doświadczeń może być nie tylko pozytywna, ale wręcz entuzjastyczna. Osobiście dobrze pamiętam kilka niemieckich czy austriackich wycieczek po Polsce, którym zdecydowanie bardziej niż Kraków spodobał się Sandomierz (z czasów sprzed „Ojca Mateusza"), a głównymi przytaczanymi powodami były: mniejszy tłok na ulicach, możliwość zwiedzenia ciekawych miejsc bez biegu z jednego na drugie i bycia popędzanym przez innych żądnych ich obejrzenia, okazja do spokojnego i wygodnego (siedząc w ławce) wysłuchania pasjonujących historii i… obiad z uważną obsługą. Ciekawie to koresponduje z opisaną przez dr Gorączko „karykaturą doświadczeń" (w zupełności się zgadzam z jego wnioskami).

Uważam otóż, że – mając relatywnie *niewielki* wpływ na ostateczne decyzje i zachowania uczestników masowych form turystyki kulturowej (jak zaliczanie historycznych metropolii, udział w eventach popularnej muzyki czy pielgrzymki do wielkich sanktuariów w określone dni), twórcy programów i produktów turystyki kulturowej oraz zarządcy jej lokalnych czy bardziej regionalnych ofert mogą przyczynić się nie tylko do jej deglomeracji, ale i poprawy jakości w przypadku *drugiej opisanej grupy* – turystów, których określiłbym jako „trwale" kulturowych. Drogą do tego jest konstruowanie i promocja produktów obejmujących nie tylko „nowe" miejsca z zasobami odpowiadającymi rozwarstwiającym się zainteresowaniom i oczekiwaniom tych turystów, ale i całe tematyczne systemy eksploatacji (jak szlaki kulturowe z konkretną i elastyczną ofertą, którą indywidualny turysta czy mała prywatna grupa może nabyć w dowolnej konfiguracji). Takie systemy, nawet jeśli w jednym

czy drugim przypadku potrzebują silniejszego magnesu turystycznego w postaci jednego bardzo dobrze rozpoznawalnego obiektu, gdzie być może trzeba pogodzić się z niższą jakością zwiedzania lub dopłacić za jego nieco bardziej ekskluzywny charakter, mogą w serii innych miejsc (podobnych, pochodzących z tej samej epoki, związanych z tymi samymi wydarzeniami, eksploatujących te same zasoby itd.) „rozprowadzić", usystematyzować i wzbogacić (np. o aspekt kulinarny czy kreatywny) doświadczenie turystów, jednocześnie podwyższając jego komfort (mniej stresu a więcej relaksu, odciągnięcie od wielkich skupisk), nieco obniżając ceny recepcji i „dając zarobić" innym oferentom.

Jednym z nadal mało wykorzystywanych własnych narzędzi turystyki kulturowej, które – obok promocji – są w stanie przyciągnąć turystę z opisanej grupy, jest profesjonalna i oryginalna *interpretacja* dziedzictwa. Chodzi o wykorzystanie w produktach unikatowych częstokroć procesów czy wydarzeń lokalnej historii, fascynujących dziejów grup etnicznych i religijnych, okoliczności powstania wielkich czy oryginalnych idei religijnych czy społecznych (w tym równościowych), procesów tworzenia się przełomowych technik albo wdrażania technologii (wspomnijmy choćby wykorzystanie ropy naftowej w okolicach Krosna) czy początków i rozwoju produktów (np. powszechnie znanych przedmiotów użytkowych albo wytworów tradycyjnej gastronomii), o początki i poddany zaskakującym wpływom proces rozwoju gatunku teatru, znanego tańca albo nurtu muzycznego, o wielowiekowe i reagujące na wpływy zewnętrzne (lub odwrotnie: gwałtowne i wynikłe z nagłej szansy albo potrzeby) przemiany lokalnego krajobrazu kulturowego, o żywe subkultury i aktywne grupy twórców. To wszystko wymaga dobrej narracji na miejscu (nie należy jej mylić z promocją jako swego rodzaju narracją marketingu) atrakcyjnej w przekazie, odbiorze i przeżyciu turysty. W mojej opinii w turystyce kulturowej (uprawianej przez jej „trwałych", lojalnych zwolenników) to właśnie ta narracja jest główną wartością dodaną (oraz poszukiwaną i akceptowaną) obok materialnej atrakcji i stworzonego zestawu usług. Rekreacja i rozrywka, zapewniane także przez inne odmiany turystyki, mają tu niebagatelne, ale nie decydujące znaczenie, zresztą tę pierwszą i tak można efektywniej pozyskać w spokojniejszych terenach recepcji.

W obliczu rozszerzającego się overtourismu warto zatem zwrócić uwagę na materialne poszerzenie obszarów docelowych oraz konstruowanie nowych produktów (w tym szlaków, miejsc zorganizowanych pobytów tematycznych i kreatywnych). Z kolei profesjonalny marketing relacji, podtrzymujący kontakt z turystą raz już zainteresowanym i zadowolonym, jeśli byłby uprawiany solidarnie (to jest obejmował wzajemne / krzyżowe promowanie podobnych ofert) może doprowadzić do stopniowego stworzenia nie tylko nowej grupy propozycji adresowanych do rosnących grup docelowych klientów, ale i do rzeczywistego otwarcia nowych obszarów recepcji.

dr hab. Jacek Borzyszkowski, Politechnika Koszalińska

Oba pytania, które pozwoliłem sobie zadać na łamach naszego Forum nawiązują do zjawiska coraz częściej obserwowanego w wielu światowych destynacjach. Sam uważam, że sformułowanie overtourism w najbliższych latach znacznie przybierze na znaczeniu. Jestem w stanie stwierdzić, że będzie ono coraz głośniej i wyraźniej słyszane i to nie tylko w zasobach literatury naukowej, ale również, a może i przede wszystkim, w praktyce funkcjonowania turystyki w określonych miastach czy regionach. Stąd też wychodzę z założenia, że nad tym problemem powinniśmy się głęboko zastanowić w kontekście turystyki kulturowej.

Odpowiadając na pierwsze pytanie, jestem przekonany, że omawiane zjawisko już stanowi i nadal będzie stanowić faktyczne zagrożenie dla turystyki kulturowej. Zauważmy, że overtourism dotyka obszarów o natężonym ruchu turystycznym. Obserwując doniesienia

medialne, możne odnieść wrażenie, że rodzajami turystyki, które w największym stopniu odczuwają problem overtourismu są: turystyka wypoczynkowa oraz właśnie turystyka kulturowa. W przypadku pierwszej można mówić o problemie występującym w wielu miejscowościach stricte wypoczynkowych, w tym głównie nadmorskich. Turystyka kulturowa, narażona na overtourism, to w znacznej mierze atrakcyjne, a nawet topowe destynacje o charakterze miejskim. Wielokrotnie podawano już przykłady Barcelony, Rzymu, Wenecji czy Dubrovnika. Coraz częściej wspomina się o innych miastach, chociażby Paryżu czy Amsterdamie. Ale to dopiero początek.... Uważam, że problem będzie coraz bardziej dotkliwy. W moim mniemaniu oznacza to, że po pierwsze w wymienionych powyżej miastach będzie coraz częściej i coraz dobitniej wspominało się o konfliktach na linii lokalna społeczność-turyści. A po drugie, na tej swoistej mapie overtourismu będzie pojawiało się coraz więcej miast. Obawiam się, że głos ten będzie coraz bardziej słyszalny w Polsce... Jednocześnie konsekwencje overtourismu będą dość dotkliwe dla samej turystyki kulturowej. Szczególne zagrożenie upatruję w skutkach finansowych, które będą wynikiem ograniczenia wielkości ruchu turystycznego w wielu miastach. To oznacza, że pod względem danych liczbowych (wielkość ruchu turystycznego, wielkość przychodów z turystyki) będzie można mówić o pewnego rodzaju zmniejszeniu roli turystyki kulturowej w wielu destynacjach na świecie.

Ale nie oznacza to tylko, że należy mówić o negatywnych skutkach overtourismu dla turystyki kulturowej. Więcej uwagi chciałbym jednak poświęcić potencjalnym korzyściom z tego wynikających, a po drugie – podejmowanym działaniom i instrumentom, które w wyraźny sposób mogłyby pomóc ograniczyć skalę konfliktów pomiędzy lokalnymi społecznościami a turystami (a nawet odwiedzającymi jednodniowymi, bo to oni w dużej mierze przyczyniają sie do występowania zjawiska overtourismu). Ograniczenia w ruchu turystycznym, o których w ostatnim czasie mówi się coraz głośniej, z pewnością przyczynią się do poprawy jakości życia mieszkańców miast o mocno rozwiniętej funkcji turystycznej, ale również powinny mieć znaczący wpływ na poprawę jakości i komfortu pobytu przyjezdnych, chociażby w kontekście ułatwionego dostępu do wielu atrakcji turystycznych. Oznacza to, że pobyt turystów i odwiedzających jednodniowych będzie przyjemniejszy, a ich doświadczenia z tego tytułu zdecydowanie lepsze. Tym samym, ogólna ocena jakości turystyki kulturowej powinna poprawić się. Aby tak się jednak stało, należy pamiętać o konkretnych, wymiernych, a nawet dobitnych działaniach, które mogą poprawić sytuację na linii mieszkańcy-turyści. Z jednej strony mogą być one dotkliwe (a takie już są widoczne w wielu miastach), ale z drugiej strony muszą spowodować, aby miasto (czy miejscowość lub region), w jak najmniejszym stopniu odczuło skutki takich przedsięwzięć. To samo dotyczy przyjezdnych – działania podejmowane przez władze nie mogą spowodować totalnego zniechęcenia do przyjazdu. Chodzi o to, aby w jak najlepszym stopniu pogodzić dość zróżnicowane oczekiwania zarówno mieszkańców, branży turystycznej oraz przyjezdnych. Myślę, że sensownym i chyba jednocześnie jednym z najbardziej uzasadnionych działań w tym względzie będą przedsięwzięcia, które z jednej strony zminimalizują zjawisko overtourismu, a z drugiej – będą doskonałym narzędziem na rzecz ograniczania zjawiska sezonowości. Połączenie tych obu kwestii i problemów powinny w pewnym sensie rozwiązać niektóre problemy, z którymi boryka się wiele popularnych destynacji turystycznych. A wiadomo, że w zakresie działań na rzecz ograniczania sezonowości podejmuje się szereg ciekawych inicjatyw. Warto wspomnieć o chociażby inicjatywach wspierania turystyki seniorów poza głównym sezonem turystycznym, m.in. hiszpański *Europe Senior Tourism Program,* rozbudowane formach wspierania w krajach Ameryki Południowej (*Travel More at Your Best Age* – Brazylia; *Holiday Program for the Third Age* – Chile; *Tourism Program for the Elderly* – Urugwaj). Można wskazać inne formy popularyzacji turystyki poza jej głównym sezonem, jak chociażby spotykane na rynku krajowym akcje typu *Miasto za pół ceny*, czy ogólnopolska *Polska Zobacz Więcej – Weekend*

za pół ceny. Oczywiście, możliwości i faktycznych działań jest zdecydowanie więcej. Można chociażby wspomnieć o planowaniu i rozwiązaniach stricte strategicznych, jak chociażby słynna już strategia kopenhaska, gdzie tamtejsza organizacja *Wonderful Copenhagen* wyraźnie podkreśla kwestię pogodzenia oczekiwań mieszkańców i turystów.

Podsumowując, artykułowane w mediach działania podejmowane w kontekście overtourismu w mojej ocenie głównie koncentrują się na przedsięwzięciach, których zasadniczym celem jest ograniczanie ruchu turystycznego. A chyba warto skupić się na tych, które będą wyraźnie wspierały aktywność turystyczną w określonych, mniej popularnych okresach. Stąd też zachodzi potrzeba podkreślania, że overtourism to nie tylko negatywne konsekwencje turystyki, ale również szansa i zarazem wyzwanie w zakresie zrównoważonego jej rozwoju.

Wykorzystana literatura

Almeidaa, J., Costa, C., Nunes da Silva, F., 2017, *A framework for conflict analysis in spatial planning for tourism*, "*Tourism Management Perspectives*" 24, s. 94–106.

Buczkowska, K., 2008, *Turystyka kulturowa. Przewodnik metodyczny,* AWF Poznań

Dredge, D., 2010, *Place change and tourism development conflict: Evaluating public interest,* Tourism Management, 31(1), 104–112.

Garrod B., 2003, , *Managing visitor impacts*, [in:] *Managing Visitor Attractions. New Directions*, A. Fyall, B. Garrod, A. Leask (red.), Butterworth-Heinemann, Oxford, 124-139, cyt za: M. Nowacki, 2014, *Zarządzanie atrakcjami turystycznymi w świetle aktualnych badań, "Folia Turistica*" nr 31.

Kasprzak K., 2015, *Inwestycje sportowe i turystyczno-rekreacyjne mogące potencjalnie pogorszyć stan środowiska.* Polish Journal for Sustainable Development, Rzeszów, 19, s. 31-38.

Kazimierczak M., 2010, *Jaką aksjologię zakłada idea zrównoważonego rozwoju w turystyce*? [w:] Uwarunkowania i plany rozwoju turystyki. T. VI, Turystyka zrównoważona, red. Z. Młynarczyk, I. Potocka, A. Zajadacz, UAM Poznań.

Kowalczyk-Anioł, J., Zmyślony P., 2017, *Turystyka miejska jako źródło protestów społecznych: przykłady Wenecji i Barcelony*, „*Turystyka Kulturowa*", nr 2, s. 7-36.

McKercher B., Du Cros H., 2002, *Cultural Tourism: The Partnership Between Tourism and Cultural Heritage Management*, Haworth Press, New York

Mikos von Rohrscheidt, A., 2008, *Turystyka kulturowa. Fenomen, potencjał, perspektywy,* Milenium, Gniezno, 2008.

Mikos v. Rohrscheidt A., 2010, *Turystyka kulturowa. Fenomen, potencjał, perspektywy*, KulTour.pl, Poznań

Mikos v. Rohrscheidt A., 2013, *Turystyka kulturowa w dobie przyspieszonej zmiany*, KulTour.pl, Poznań

Niezgoda A., 2006, *Obszar recepcji turystycznej w warunkach rozwoju zrównoważonego*. Wydawnictwo Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, Poznań 2006.

Pawlicz A., 2012, *Zastosowanie technik yield management w komercjalizacji turystyki kulturowej*, „*Turystyka Kulturowa*", nr 1, s. 5-18

Russo A.P., 2002, *The „vicious circle" of tourism development in heritage cities*, "*Annals of Tourism Research*" vol. 20, nr 1, s. 165-182.

Smith M.K., 2003, *Issues in cultural tourism studies*, Routledge, London

Van der Borg, J., 1991, *Tourism and Urban Development*, Thesis Publishing, Amsterdam.

www.kawiarniany.pl/2018/01/24/weekend-majowy-we-lwowie-czy-warto-jechac-do-lwowa-majowka

www.responsibletravel.com

www.thelocal.it/20170718/mass-tourism-killing-crowded-venice-survival-authentic-travel-local